

Leśni tancerze

Wiał ciepły, ale dosyć silny wiatr. Listki krzewów i drzewek z całych sił, trzymały się swych łodyżek. Ale wcale nie było to, takie łatwe!

– Ojej! Ojej! – popiskiwały cieniutkimi głosikami – Zaraz spadniemy, co tu robić? Co tu robić? Gałązki ratujcie! Doroste siostry konary, trzymajcie nas mocno! ... Mamo! Tato! Co się dzieje?

– Cicho ... Cicho... – uspokajały je drzewa – to nic!

Nie bójcie się, to tylko wiatr! On nic złego wam, nie zrobi! On tylko przechwala się, swoją siłą! Nie wiercie mu! Cieszcie się jego podmuchami, możecie przecież tańczyć. Trzeba tylko, zdobyć się na odwagę i pozwolić by wami swobodnie kołysał, a wtedy będziecie robić nawet piruety. Spróbujcie!

I listki, jeden po drugim rozluźniały się, zaczynały się uśmiechać i pozwalały, by wiatr porywał je do tańca. Okazało się wtedy, że taniec ten, sprawia im dużo radości, więc zaczęły się śmiać, a śmiech ich szumiący, niósł się po całym lesie. Las przyglądał się z ciekawością i wpadał w zadumę nad melodiami, które wnikały wprost do serc, wszystkich jego mieszkańców.

Nawet zapracowane krasnale, przystawały na chwilę i radośnie spoglądając, wsłuchiwały się w szumy i świsty, które tworzyły tę leśną symfonię. Zwierzęta zadzierały do góry główki i z zainteresowaniem obserwowały listkowy balet, chwilami zazdroszcząc owym tancerzom ich lekkości i zgrabnych, giętkich ruchów.

Tylko gąsienice zielone i brązowe, gładkie i włochate, duże i małe, wszelkich kształtów i rozmiarów, były niezadowolone. Pospadały z listków i z wielkim trudem, próbowały wspiąć się na nie z powrotem. Nadeszła dla większości z nich, pora zmian. Coś im szeptało do ucha, że muszą wspinać się na listki i małe gałązki, by przyczepić się tam i zbudować sobie przytulne domki. Czas płynął nieubłaganie i jakaś nieznaną im dotąd siłą gnała je, by nie szczczędzając sił, przędły nić. Nić, potrzebną do budowy nowego schronienia.

Wiatr wciąż wiał i małe gąsieniczki, nie dając sobie rady z tak trudnym zadaniem, zaczynały już popłakiwać. Wtem, wiatr jakby przycichł, a listki zwolniły swój pełen energii taniec. Połyskujące iskierki bajecznie kolorowego światła, zaczęły przenikać pomiędzy listowiem, rozświetlając soczystą zieleń lasu.

– Co to? ... Co to? ... – słychać było zewsząd zdziwione głosy.



Las pokrywał się kolorami. Zielone listki, przyozdobione delikatnymi okruchami piękna, połyskiwały tysiącem barw. Wyglądało to tak, jakby ktoś czarodziejskim proszkiem posypał całą, leśną roślinność.

– To Tęczowa Wróżka! To Tęczowa Wróżka, przybyła nam z pomocą – podskakiwały z radości zielone gąsieniczki.

– Teraz bez problemu zbudujemy nasze domy! – Cieszyły się włochate zwierzaczki.

Wróżka przelatowała od drzewa do drzewa, od jednego źdźbła trawy do drugiego i swą czarodziejską nicią oplatała leśne gąsieniczki, które w oka mgnieniu chowały się w małych kokonkach.

– Co ty robisz? Dlaczego, zamykasz te biedne stworzonka? – pytał zdziwiony Żuczek Jelonek – przecież one niczego złego ci nie zrobiły !

– Kochany Żuczku – powiedziała wzruszona i pięknie uśmiechnięta Tęczowa Wróżka – Ciesz się twoje dobre serduszek, ale trochę rozbawia twoja niewiedza. Widzisz tego krasnala siedzącego na liściu paproci? Idź do niego, on ci wszystko wytłumaczy. Ja mam niestety, mało czasu i muszę lecieć dalej, bo las jest wielki i czeka na mnie jeszcze wiele pracy.

To mówiąc, Wróżka wzbiła się w powietrze na swych tęczowych skrzydełkach i tęczową nicią oplatając gąsieniczki, zniknęła zdziwionemu owadowi z oczu.

– Krasnalku, o co tu chodzi? – pytał Żuczek.

– To wielka leśna tajemnica. Tęczowa Wróżka jest czarodziejką. Przyjdź tu za kilka dni, a zobaczysz, co się wydarzy.

Lecz Żuczek był niecierpliwym stworzonkiem i nie chciał czekać. Niestety wszyscy, których pytał, uśmiechali się tylko i niczego mu nie wyjaśniali.

– Mam tego dosyć! – żalił się Czerwonej Biedronce – Wszyscy są tacy tajemniczy ... Siedzę tu pod tą paprocią, siedzę i nic ... zupełnie nic się nie dzieje.

– To nie prawda – powiedział czyjś dźwięczny głos, za plecami Żuczka Jelonka – patrz uważnie, bo za chwilę stanie się jeden z cudów Matki Natury. – To mówiąc, Tęczowa Wróżka wskazała wiszący nieopodal kokon. A kokon ten, jakby na jej rozkaz począł pękać i ze środka jakaś postać, powoli gramoliła się na zewnątrz.

– Kto to? – pytał zaskoczony Żuczek – Gdzie jest gąsienica?

– To mój przyrodni brat, a tam dalej siostra. Właśnie zaczynają nowy etap, w swoim życiu. – Mówiła Tęczowa Wróżka.

– Eee ... To nie możliwe! – protestował Żuczek – Ty jesteś kolorowa i piękna, zachwycasz swym lotem i czynisz las barwniejszym.

– Pozory często mylą, poczekaj tu jeszcze chwilę, a zobaczysz, co zrobi słońce.

Tymczasem ciepłe promyki słońeczka, dodawały sił nowym mieszkańcom lasu, a Tęczowa Wróżka posypując kolorowym pyłem, zachęcała do rozpostarcia skrzydeł i wzbiała się w powietrze.

Oczy Żuczka z zachwytu i zdziwienia, robiły się coraz okrągłejsze. Bo oto, wlatywały ku słońcu, jeden po drugim bajecznie kolorowe motyle. Tańcząc wśród zielonych listków, urzekająco piękny, motyli taniec. Młode listki klonów i dębów, próbowały naśladować ruchy motyli skrzydeł. W czasie tych paru czarodziejskich chwil, w lesie odbywało się w Wielkie Święto Napowietrznego Tańca.

Żuczek długo nie mógł zapomnieć, tego, co zobaczył. Przez wiele dni, przychodził na leśną polanę, by podziwiać uroczy, tęczyowy balet owadzych mistrzów, do którego romantycznie przygrywała listkowa orkiestra dyrygowana wiatrem. Każdego popołudnia gromada krasnalowych dzieciaków, z wielkim zainteresowaniem, słuchała opowieści Żuczka Jelonka o motylich narodzinach. Wszystkie marzyły o tym, by spotkać kiedyś na swej drodze, piękną Tęczową Wrózkę i na własne oczy zobaczyć cud motylich narodzin.

Kamila Waleszkiewicz

